Rok 1871. Kraków, sobota 8 lipca. Nr. 153.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listownie frankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzględnia się je *tylko w terminie 8 dni.* Rekopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów).*

W pierwszym umieszczeniu wiersz .... 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** księg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Biòro komisowei wywiadowcze dla Galicji i Bukowiny Zygmunta Kotkowskiego, I. Auwinkel N. 3. —**w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie** nad **Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Ogłoszenie przedpłaty na KRAJ.

w Krakowie:

od 1 lipca do 30 września . . **5** złr.
od 1 lipca do 31 grudnia . . **10** „

w Austrji z przesyłką pocztową:

od 1 lipca do 30 września . . **6** złr.
od 1 lipca do 31 grudnia . . **12** „

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów naszych, którzy od 1go lipca b. r. prenumeratę swą odnowić mają, iżby raczyli oszczędzić nam nawału pracy przy końcu kwartału i nadsyłali **wcześnie** prenumeratę, by nie doznali przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Najtańszym sposobem przesyłania pieniędzy, są **przekazy pocztowe**, gdyż opłata do 10ciu złr. wynosi tylko 5 centów, a do 50 złr. 10 cnt.

☛ Razem z prenumeratą nadsełać można pieniądze na dzieła wydane nakładem wydawnictwa „Kraju“, których spis znajduje się między inseratami.

Zapraszając czytelników naszych do odnowienia prenumeraty, przesyłamy im zarazem tę miłą wiadomość, że od 1 lipca b. r. zapewniliśmy sobie **stałe współpracownictwo p. J. I. KRASZEWSKIEGO, który po zaprzestaniu wydawnictwa swojego czasopisma „Tydzień“ wstąpił do redakcji „Kraju“, jak to równocześnie p. Kraszewski w ostatnich numerach „Tygodnia“ ogłosił.**

Kraków 6 lipca.

Uwagi o polityce polskiéj w Austrji.

III.

(Ciąg dalszy.)

Ks. Jerzy Czartoryski przechodzi daléj do ocenienia rządów hr. Alfreda Potockiego. Rząd ten tak jak dzisiejszy nazywał się ugodowym, ocenienie go ma więc ważność i dla dzisiejszéj chwili. Przyznając p. Potockiemu dobre zamiary, wykazując ułatwioną jego pozycję, dochodzi jednak autor do smutnych uwag, bo smutne były rezultaty.

Tydzień za tygodniem upływał, a zmiana systemu nie została uwydatnioną, ani teoretycznie, ani praktycznie, ani w oświadczeniach, ani w postępowaniu rządu. Ogólne nastąpiło u przyjaciół i nieprzyjaciół osłupienie; rząd nie miał programu, prezes ministrów nie miał kolegów, pan Potocki objął ster rządu, pokazało się, jak najzupełniéj nieprzygotowany. Najumiarkowańszy krytyk polityczny nie może tego faktu doliczyć do nieprzewidzianych niepowodzeń, musi je liczyć do faktycznych błędów, jakich się w polityce nie przebacza. Panu Potockiemu bowiem nie wolno było naprzód nie wiedzieć, że stanie na czele rządu. Podpisawszy memorjał mniejszości, wobec choroby Bergera i niepopularności p. Taaffego, można się nawet dziwić, że p. Potocki po ustąpieniu z ministerstwa nie chciał bronić swego stanowiska na czele opozycji; w każdym zaś razie, kiedy nie wahał się przyjąć prezydentury ministerstwa, powinien był także przygotować sobie potrzebne środki do działania; powtarzam, nie było mu wolno nie być przygotowanym. — Ztąd pierwsza jego klęska!

Kierunek pośredniczenia w dalszych swoich konsekwencjach wymagał uznania nietylko ustaw grudniowych jako gruntu legalnego działania, ale zarazem i stanowiska prawnego opozycji, owe ustawy negującéj, jako punktu wyjścia do negocjacji. Skoro p. Potocki chciał przeprowadzić rewizję konstytucji wyłącznie na zasadzie grudniowéj, to tém samém mimowolnie opuścił kierunek pośredniczący: kto bowiem chce pośredniczyć między dwoma, obowiązany jest z góry uznać pierwotną równość uprawnienia obydwóch, a wtedy tylko stoi zupełnie bezstronnie pośród nich.

Nie przemawiam za polityką systowania. Owszem pojmuję konieczność uszanowania przed literą konstytucji grudniowéj, mimo wątpliwego nieco sposobu, jakim ta konstytucja w swoim czasie uchwaloną została. Tylokrotne zaś oświadczenia rządu, że i w duchu téj konstytucji postępować zamierza, uważałem od początku za wcale niepotrzebne, ba nawet szkodliwe, bo nasuwające każdemu nieuprzedzonemu myśl, że do zachowania i litery i ducha konstytucji nie potrzebowaliśmy p. Potockiego, gdyż do tego pp. Giskra i Hasner zupełnie wystarczali.

W Austrji większość krajów wymaga stanowczéj zmiany politycznéj, z tą tylko różnicą, że jedni zadowolnieni byliby inną interpretacją ustaw zasadniczych, inni żądają ich rewizji, a jeszcze inni ich wcale nie uznają. Owóż ministerstwo ugodowe powinno uwzględnić każde z tych stanowisk, jako punkta wyjścia, nawet owe najbardziéj szorstkie stanowisko deklarantów; bez uwzględnienia bowiem prawnego stanowiska każdéj strony, jako punktu wyjścia do obustronnych koncesji, kompromisu rzetelnego nie ma. Żądać też od Czechów, aby przyszli do rady państwa, tj. aby opuścili swoje stanowisko prawne przed rozpoczęciem negocjacji ugodowych, było nonsensem politycznym, było to tak samo, jakby wymagać od Niemców w radzie państwa, aby uznali deklarację czeską za prawomocną. Jeżeli pogodzenie tych dwóch kierunków było życzeniem i zadaniem rządu, to rada państwa z jednéj, sejm czeski z drugiéj strony musiały stanowić pole działania. A jeżeli rząd w ogóle chciał pośredniczyć między kierunkiem, że tak powiem, ogólno parlamentarnym a kierunkiem sejmowym (krajowym), to musiał i mógł bez zboczenia z drogi legalnéj wobec rady państwa wejść w układy z sejmami (galicyjskim, czeskim, morawskim, tyrolskim, kraińskim), uznając tém samém sejmy za równorzędne z radą państwa ciała polityczne. Do zasadniczych przeto błędów trzeba liczyć spóźnienie się z rozwiązaniem rady państwa i sejmów, za podwójny błąd nierozwiązanie sejmu czeskiego nawet wtedy, kiedy inne sejmy rozwiązane zostały, błędy wynikłe po części z nieprzygotowania się, po części z mniemanych względów dla żywiołu niemieckiego.

Wszystko to było spóźnione przez owe fatalne nieprzygotowanie się, osłabione przez obawianie się każdego wybitniejszego kroku, sfałszowane zresztą przez niezręczny lub niechętny sposób działania podrzędnych organów. A szkoda tém więcéj, że wiele można było odrazu przeprowadzić dobrego i ważnego na drodze administracyjnéj. Bez najmniejszego nadwerężenia konstytucji można było sankcjonować pewną ilość ustaw przez sejmy krajowe uchwalonych (w Galicji mianowicie w rzeczach szkolnych, w niższéj Austrji rozszerzenie prawa wyborczego); daléj można było wydać rozporządzenia w duchu równouprawnienia narodowości; w Czechach takie rękojmie dalszych zamiarów wielce były pożądane i potrzebne, w **Szląsku** jak najbardziéj pożądane uwzględnienie skarg i zażaleń polskich i czeskich mieszkańców; niemniéj pożądane kroki w kierunku pielęgnowania interesów materjalnych wszystkich prowincji; równie można było usunąć pewną ilość nienawistnych krajom urzędników i mianować innych, zwłaszcza namiestników, którzyby byli działali w duchu nowego systemu, można było nareszcie utworzyć odrazu posady ministrów dla Galicji i dla Czech, gdyż nie ma paragrafu konstytucji, którybytemu stał na zawadzie. Nic z tego nie uczyniono.

Zbałamucenie musiało dojść do najwyższego stopnia, zniechęcenie musiało w wielu kołach z góry gabinetowi przychylnych przemienić się w otwartą opozycję, skoro ministerstwo Potockiego, nie dość na tém, że już ani kroku naprzód ku zgodzie nie uczyniło, chwytało się najniebezpieczniejszego hasła centralistów: *bezpośrednich wyborów.* (C. d. n.)

Et haec meminisse juvabit. Przegląd t. z. *polski* i *Czas* prowadzą z sobą polityczną polemikę. *Przegląd* wydaje p. Tarnowski, *Czas* podpisuje p. Tarnowski. Lecz oto siamscy bracia pokłócili się. Miałżeby ten kataklizm być skutkiem podobnego rozłamu w jednym obozie, jak między Ultramontanami a Moderantami?

P. Koźmian, o którym zapewniają, że jest owym pisującym do *Czasu* „przyjacielem politycznym.“ pisze w ostatnim *Przeglądzie:*

„Jak do śmierci nie można się nazwać szczęśliwym, tak samo nie można się nazwać mądrym. Delegacja nasza, która dotąd odznaczała się tak wielkim taktem i rozumem politycznym, popełniła niemały błąd, już dlatego samego, że się naraziła na niemałą śmieszność. Mówimy tu o owém głosowaniu kartkami na namiestnika, które pomimo niezręcznych zaprzeczeń, korespondenta do *Czasu*, było niestety faktem, faktem rzucającym cień na miodowe miesiące przewodnitwa p. Zyblikiewicza w Kole. Acz w najzupełniejszéj niezgodzie z *Dziennikiem Polskim*, jednak przyznać musimy, że słusznie i trafnie bardzo nazwał on to postępowanie elekcją namiestnika, która niewątpliwie w ściślejszéj ojczyźnie galicyjskiéj, do tych samych smutnych doprowadziłaby skutków, jak elekcja królów w dawnéj rzeczypospolitéj. Delegacja nie dostała nawet mandatu do tego, a owo dziecinne głosowanie kartkami na namiestnika, było zarówno przekroczeniem mandatu, jak wskrzeszeniem najanarchiczniejszych tradycji. Rząd, któryby oglądał się na takie głosowanie, przestałby być rządem i nie zasługiwałby na szacunek. Nie dziwiłoby nas wcale, gdyby owo na prędce urządzone głosowanie kartkami na namiestnika w kole polskiém, wywołało było na ustach hr. Hohenwartha tylko ironiczny uśmiech. Jedynie osobiste ambicje lub drobne nienawiści, mogły dać początek podobnie dziwacznéj myśli, co jednak najśmieszniejszego w całym tym epizodzie, oto, że właśnie rezultat głosowania stał się zawodem i karą dla owych ambicyjek i nienawiści.

„Co do nas, nie możemy się zgodzić na zdanie, iżby nominacja namiestnika była rzeczą przedwczesną; lecz to wiemy, że już wielki czas, aby w polityce i administracji naszego kraju, zerwać z dyletantyzmem. (Mowa tu zapewne o forytowaniu np. Ludwika Wodzickiego, jednego przecież z redaktorów *Przeglądu* — lubo niepiśmiennego). Dość już mamy w sprawach publicznych adwokatów bez klientów, doktorów bez pacjentów, szlachciców zaniedbujących bezowocnie gospodarstwo dla polityki i wielkich panów traktujących wszystko mimochodem, a przedewszystkiém Galicję i sprawy polskie. Potrzeba nam na czele kraju człowieka z rutyną administracyjną i z praktyką spraw publicznych, właśnie jako *antidotum* dyletantyzmu, który coraz silniéj rozkrzewia się u nas. — Dziwimy się, że nie chce tego dotąd zrozumieć *Czas* i że w téj sprawie otwiera kolumny osobistym nienawiściom korespondentów swoich.“

Tak pisze *Przegląd*. Zaznaczamy, że żaden jeszcze dziennik tak gwałtownie nie napadał na delegację i tak jaskrawo nie ilustrował *Czasu*. Że jednak natchnieniem i piórem *Przeglądu* są ludzie ci sami co i *Czasu* — jest to więc gra jakaś cyniczna, ciemna, niebezpieczna, odsłaniająca chyba przewrotność i chytry egoizm ludzi, którzy i „strzygą i golą“ równocześnie, zabezpieczając sobie odwrót. Cóż to za stronnictwo? cóż to za organa? cóż to za ludzie? cóż to za gmatwanina? *Przegląd*, to jest *Czas* pod tém nazwiskiem, robi zarzuty, — *Czas*, to jest *Przegląd* pod tém nazwiskiem, odpowiada na nie wypierając się; — delegację nazywa p. Koźmian anarchją, *Czas* nazywa organem dla ambicyjek i prywatnych nienawiści. Jakąż to maskaradą bawią się ci panowie?!

Zagadek takich wstrętnych rozwiązywać tu nie będziemy, ale skutki „anarchji, ambicyjek i nienawiści prywatnych“ czuje Polska na sobie już od dwóch wieków. A oto i dziś „niepoprawni“ nad stuletnią mogiłą ojczyzny zgubne sztuki swoje pokazują. — Lecz czego jeszcze dotąd nie było, to że oni sami sobie urągają nawzajem, obnażając rany i kalectwa swoje; na ustach mają zgodę, a nawet sami siebie nawzajem szarpią.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Ze wsi 5 lipca.

M. [Jeszcze odpowiedź panu Aleksandrowi Dumasowi.]

Podobało się panu Dumasowi, synowi, zwalić przyczynę katastrofy paryzkiéj na nierządnice, malarzy szyldowych, katarynkarzy, dziennikarzy, zamtuzów, Włochów z La Valette i Polaków z wszystkich krajów. (Drukowaliśmy list Dumasa w swoim czasie. *Red.)*

Przyjemnie to bezwątpienia obrażonemu ostatniemi wypadkami w najświętszych swych uczuciach Francuzowi rehabilitować w ten sposób stolicę własnéj ojczyzny i zrzucać z niéj hańbę, jaką okryła się w oczach cywilizowanego świata, za którego stolicę długi czas uchodzić miała zaszczyt.

Niestety wyrachowany na wrażenie frazes deklamatorski słynnego romanso-pisarza, nieznajdujący swego zatwierdzenia w niedawnéj a smutnéj rzeczywistości rozwiać się wobec niéj musi, jak topnieją napiętrzone sztucznie znikome lawiny śniegu, wobec wyzierającego z za chmur i światło po świecie rozlewającego słońca.

Jakto? Więc półtoro-miljonowa ludność Paryża, owych Aten nowożytnych, owéj stolicy świata uczuła się nagle tak bezsilną wobec nierządnic, katarynkarzy, malarzy szyldowych, dziennikarzy, zamtuzów, Włochów z La Valette i garstki Polaków, wygnańców, i dała się im zawojować do tego stopnia, że mogli bezkarnie zamienić Paryż w kupę gruzów.

W takim razie, czego sam p. Dumas nie zaprzeczy, nikczemna to musiała być ludność; nierządnic i zbrodniarzy musiało w niéj być wiele, i bardzo wiele, i nie darmo owe bohaterki półświata znajdywały długi czas swych, często bardzo utalentowanych, apologistów, kiedy właśnie, jak utrzymuje p. Dumas, zbrodniarze i nierządnice wzięły nad nią górę i kiedy ludność ta nietylko jak widzieliśmy nieprotestowała przeciw ich dzikim wybrykom, ale przeciwnie zbrojni jéj obywatele, tak zwana narodowa gwardja użyczała jéj siły do przeprowadzenia ich występnych zamiarów i wraz z bezbronną ludnością broniła z bohaterską, godną lepszéj sprawy odwagą, najanarchiczniejszego ze wszystkich rządów, rządu osławionéj komuny.

To krwawe zatwierdzenie rządów komuny, to najsilniejszy moralny policzek, jaki sobie zadała oświecona ludność stolicy Francji, to najoczywistsze zaprzeczenie płytkiemu twierdzeniu p. Dumasa, że to tylko nierządnice, katarynkarze i t. p. byli przyczyną bezpośrednią, autorami katastrofy paryzkiéj.

Obrona się nie udała.

Ale p. Dumas zrzucić chce między innemi winę pożaru Paryża i inne jego klęski na Włochów z La Valette i Polaków z całego świata. I w téj mierze nie lepiéj mu się powiodło.

Mianowicie, co się tyczy Polaków, żaden z nich nie był członkiem rządu komuny, i ani o zwalenie kolumny Vendome, ani o podpalenie Tuillerjów lub Luwru, Polaków obwiniać nie można.

Jeżeli wobec uznanéj powszechnie nieudolności tegoczesnych francuzkich strategików, powołano kilku Polaków na wodzów wojsk komuny, tak jak rząd obrony narodowéj powołał poprzednio Garibaldiego, to pełnili oni tylko polecenia takiego pana Delescluze i jak się tam inni nie-polscy ministrowie komuny zwali.

Nie myślimy wcale pochwalać udziału małéj garstki naszych rodaków w służbie paryzkiéj komuny, lubo wierzymy, że rozszalały boleścią umysł biednych wygnańców, szukał i na téj pochyłéj drodze zbawienia ukochanéj przez siebie z tęsknotą oddalenia ojczyzny w marzonéj rzeczypospolitéj uniwersalnéj, do któréj niby komuna miała według ich mniemania doprowadzić.

Udział naszych rodaków w służbie komuny, nie miał bezwątpienia pobudek socjalistycznych, samolubnych, jakie nie były niewątpliwie obcemi innym jéj sługom, zrodzonym w ojczyźnie: Cabeta, Proudhona, Blanca i Fouriera, których teorje w naszym kraju najmniejszego nie znajdują odgłosu, a w ich ojczyźnie tak obfite a smutne wydają owoce.

Polska, tak niby anarchiczna, upadając pod młotem trzech zaborczych rządów, zostawiła najwspanialszy pomnik swéj żywotności, swego prawdziwie politycznego zmysłu i swéj zdolności organizacyjnéj w konstytucji 3go maja, a jeżeli po spełnionéj na niéj zbrodni zrywa się od czasu do czasu do nierównéj walki i zapełnia nieszczęśliwemi dziećmi swemi obce kraje, to winna temu obojętna na jéj niedolę Europa, co z założonemi rękoma przypatruje się, gdy téj bohaterce północy odbierają wiarę i język rodzimy i znęcając się nad nią, do rozpacznych pobudzają ją przedsiewzięć.

Francja silna, potężna, dyktująca prawa niemal całemu światu, jakąż zostawia światu pamiątkę w chwili bolesnego upadku. Oto zostawia mu komunę! Słusznie też woła sam p. Dumas: „Na Boga! Cóż to za lud! Pojmuję, że przeszkadza on innym i że Prusy upoważnione były przez nie zniszczyć go“.

Istotnie dziwny to lud, który jak sam p. Dumas mówi, oświadcza wobec całego świata, „że od 80ciu lat nie wié, co robi, że r. 89 jest podług niego nieporozumieniem, 1804 błędem, 1830 głupstwem, 1848 pomyłką, 10 grudnia roztargnieniem, 4ty września ulicznictwem, że wszystko to się nie liczy, że był to żart i że znów wszystko rozpocznie się od początku“, jakby się było bezwątpienia zacząć musiało w Paryżu, gdyby wojska wersalskie nie były wcześniéj doń wkroczyły.

Z tém wszystkiém, przyzna nam to, jak myślimy, sam p. Dumas, lub podobnie lekkomyślny, że nie ma prawa zwalać winy

Z IWONICZA.

(Fantastico).

W głębi parowu szumi wezbrany potok deszczami zwabionemi ogniem sobótek, tęskny śpiew jodeł wraz z życio-dajnym ich zapachem uspokaja zbyteczne bicie serca i przyspieszony ruch piersi wywołany męczącą dróżyną wijącą się po wzgórzach kniei z góry oświetlonéj pełnią księżyca, rozlewającego swe niepewne światło niebieszczące bladawem obłokiem zaklęśnięcia wśród pagórków zarysowanych jodliną. Srebrne liście miejscami wskazują małe osady brzóz zawsze drżących, lub poważnych buków.

Kij zapowiada drogę coraz przykrzejszą, światełka robaczków świętojańskich jak duchy zaklęte mamią oko, mylą drogę, bo w kniei po nad ziemią nakrytą rozłożystemi konary panuje ciemność przerażająca, a grobowa cisza jeszcze zwiększa jéj okropność.

Pnie drzew ściętych zbutwiałością lśniące, fantastyczne przybierają postacie, stają kołem jak czarownice złowrogie. Ozwała się strasznym hukiem sowa ich powiernica. Echa w sto głosów jéj wrzask rozniosły po kniei temi zwołane ropuchy zbiegają się, za niemi z sykiem snują się czarne węże, to sabat czarownic w dniu okwitnięcia paproci.

Błysło i tuż przed sobą ujrzałem, zdaje mi się pana Mefistofela, grzecznie mi się skłonił jako nowy gość u wód iwonickich. Poczęstował cygarem i ogniem, aby wejść w rozmowę i zapoznać się jak się zapoznaje u wód. Omijam oświadczenia, ukłony, wiodące tylko do wylegitymowania jego osobistości w najkorzystniejszém świetle. Wydał mi się bardzo przyzwoitą i ukształconą osobą, a przytém „urodzoną“ bo zaraz na wstępie wspomniał o koligacjach, pierwszy a konieczny warunek mogący dać rękojmię i podstawę ścisłych stosunków, zawsze na czas chwilowego pobytu u wód. Widać było, że spędził długie lata u wód zagranicznych i tu zabłąkał się mimo woli, a o ile mogłem wnioskować z ogólnikowych wynurzeń, że to nie z potrzeby leczenia się, ale ot tak, aby ujść z domu od nudów niedobranego małżeństwa.

Wiele bardzo ciekawych rzeczy widziałem po świecie, najpospolitszą zawsze było pojawianie się żon u wód—ale nie u iwonickich—utrapionych chorobą wynikłą z nudów w pożyciu domowém ale przyznaję się, iż po raz pierwszy spotkałem męża—może też to i nie pan djabeł tylko jego pani—któż to tam wiedzieć może—wszak one wszystkie dziś palą cygara jak sołdat, jak on wyrażają się i mówią decydująco o wszystkiém.

Ciekawość nas wiodła do jednego celu; znajomszy drogi, choć to niby był tu poraz pierwszy, w ciemnościach prowadził mię z wielką pewnością tuż nad brzeg otworu piekła, zkąd zieją złe duchy, skrobnął nogą a już płomieniem buchła woda, ruda jak posoka.

300 lat temu, skąpał się tu jakiś Firlej, może to i ten sam co na obrazie Unji Matejki, szyderczém okiem, ironją ściętemi wargami, drwi sobie i z kardynała błogosławiącego i z trzech panów klęczących przy przysiędze — kąpiel miała mu być bardzo skuteczną, tak jak twierdzi kronika, nie mówiąc z czyjego ją wziął rozkazu.

Zaszumiał wiatr, ruszyły się cienie olbrzymie, znikły ognie piekielne, miejsce tego zjawiska zowią Bełkotką. Mój towarzysz czarując mię, bez przeszkody prowadził mię śmiało krętemi drogami, przeszliśmy główny parów poza zdrojowiskiem, za chwilę nowe zjawisko straszniejsze, bo ręką ludzką zdziałane.

Miejsce przestronne, kilka ław olbrzymiéj długości je okala, zajętych jakoby widzami, w środku wielka szubienica coś na niéj wisi tuż obok drabiny, słychać łomot niecierpliwych kroków w gęszczy jodłowéj, z radości zapewne, bo ofiara dziwnie przewiesza się przez powałę szubieniczną — po drabinie biegnie oprawca, spuszcza stryczek, do niego dobrowolnie przyczepia się nowa — strach mię ogarnia, dreszcz ścina mi zęby, umieram z przerażenia; nie lękajcie się o mnie moje czytelniczki, bo ja sam w strachu skonałbym, gdyby mię mój przewodnik nie objaśnił, że tu jest szkoła gimnastyki, w któréj celującymi są zawsze wielcy polityce, dobrowolnie swymi ewolucjami zadziwiający gawiedź, która zawsze ich zręczności przyklaskuje czy są sprawcami jéj cierpień nędzy i biedy, czy też są ofiarami jéj głupoty z umysłu przez nich podtrzymywanéj.

Dalszą wędrówkę mieliśmy.... lecz kur zapiał, ukazały się jasne drogi, zdala przeglądały się szyby zabudowań w tarczy księżyca.

* * *

Zaledwie słonko zajrzało w moje okienko, a już dudnią wannami przy ich przemienianiu dla kąpiących się z kolei chorych, każda z nich ma swego właściciela i jest pod jego kluczem. Nikt kolei tracić nie chce — łazienkarz biega z termometrem, aby stósownie do przepisów lekarza nadać wodzie ciepłotę najodpowiedniejszą stanowi chorego. Panie nierade są spotkaniom w godzinach kąpieli, dla tego też każdy u źródła zaledwie solanki pokosztuje już biegnie na ustronie, aby użyć swobód przechadzki. Po kąpieli potrzeba wypoczynku przyspiesza krok każdego w kierunku mieszkania, gdzie chłód poza firanką...

Około obiadowéj godziny ostatnie kąpiele zajmują najsłabsze osoby, z których nie jedna rozrzewnia — jakby jéj zdrowie było potrzebne dla jéj szczęścia i rodziny.

Gorąco i osłabienie w poobiedniéj godzinie przedłuża spoczynek prawie aż do 4 godziny, — spoczynek zbyt często dość męczący, jeśli wymogi i starania strojenia się na przechadzkę są za daleko posunięte.

Małe towarzystwo zbiera się około téj godziny i w téjże chwili decyduje stósownie do powietrza, o stronie „kniki,“ którą się ma zwiedzić — zawsze przez las, bo cień, chłód, woń powietrza, odosobnienie względne, są to warunki niezbędne przyjemności podczas przechadzi.

„Do stawów, do chowu rybek.“ Wyobraźnia już przedstawia pstrągi duże jak łosoś, jak wieloryb — rzecz rozbija się, jak zarządzić połów, każdy sili się wynależć najlepszy sposób. Najłatwiejby były, gdyby i te rybki mogły nasze panie łowić swemi oczkami, choćby same miały spożyć to, coby dał połów, bo w takich okolicznościach i my starzy na odstawce, moglibyśmy z umysłu czepiać się wędki.

Do stawów łatwo zgubić drogę, któréj zarys znikł wysiekiem porębu lasu — przez który się wiła — to też zamiast do stawów zaszło całe towarzystwo do mieszkania leśniczego w Lubakowie, uciekając przed burzą.

W górach prędkie i nagle zmiany następują w powietrzu — zaćmiło się nie bo, przez czarne chmury zawył wiatr — gruchnęły pioruny, posypały się błyskawice, każdy spiesznie szukał ukrycia się w oborze, jedynem miejscu otwartem dla schronienia się — reszta dobrze była zaparta pod nieobecność gospodarza, jako wynik jego wolnego stanu.

Choć prędko powstała burza, widnokrąg jakoś zbyt zaciemniał u pań, przerażenie było ogólne na myśl przepędzenia nocy w oborze, to też pod przewodnictwem wieśniaka przypadkiem znalezionego odbyła się bardzo żywa dysputa nad sposobem dostania się do zakładu.

Ten radził nająć wóz, inny żąda, aby nałożyć kontrybucję na dwór co do dostawy środków przewozu całego towarzystwa — ów prosi o powrót natychmiastowy na piesza „a moje bóciki“ woła pani, mąż wtoruje: „dziesięć reńskich kosztują“ — niech więc wracają panie boso... a możeby tu dostał od gospodyń butów — albo niech na buciki odzieją męzkie buty. Czas uchodził, słońce już zachodziło a od północy szła nowa nawałnica — więc też chłopskim rozumem wieśniak naprzód objaśnił — że wieś daleko, dwór aż na końcu parowu, i że dla wozu nie ma innéj drogi jak kołować całe góry — tak, iż i za sześć godzin nie dostalibyśmy się do zakładu, a tu przed nawałnicą nocną trzeba nam uciekać, że kiedy wieś daleko to i butów szukać od chałupy do chałupy dużo się czasu zmarnuje, więc też, albo tu w oborze poczekać aż do ranka albo też zaraz wracać przez górę a za godzinę każdy będzie w domu.

Prowadź nas wybawco — powierzamy się, rozum jego wywołał ogólny entuzjazm, wszyscy nabrali ducha, z powrotem przeszło się koło stawów — w księdze zapisano imiona gości zwiedzających zakład chowu ryb — przeczekano tu deszcz nawałniejszy — daléj w drodze, omijano zamczyska, złe przejścia, a idąc na przełaj w krótce dojrzano bełkotkę. Tu nowa chmura urywając się zmoczyła wszystkich do nitki. Wchodząc do zakładu dziwnie panie wyglądały, szczęściem że już nikogo się nie spotkało. Wieśniak wrócił zadowolniony. Panie przy herbacie żałowały swych bucików i prosiły o sekret przed doktorem — i wy czytelniczki nic mu nie mówcie — bo choć radzi spacery, ma prawo gniewać się na nieroztropność i niebaczność szczególnie w przeziębieniu nóg.

A że już jesteśmy po herbacie, więc też i wam można życzyć dobréj nocy.

W.....

swych nieszczęść ani na Polaków, ani na Włochów lub Niemców, lecz przypisać je sobie sam winien. Nie poruszalibyśmy téj drażliwéj materji, ale uważaliśmy za obowiązek nasz odezwać się, gdy jeden z myślących i szlachetnych mężów Francji tak lekkomyślnie przykłada rękę do zerwania tego sympatycznego związku, łączącego jego i naszą ojczyznę, gdy pamiętając o Jarosławie, zapomina o Henryku Dąbrowskim, pod którego wodzą bose i zgłodniałe legjony Polaków kładły głowy swe po wszystkich krańcach świata, zapomina o dzielnym, szlachetnym Bosaku, pod wodzą i za przykładem którego Polacy wygnańcy krwią serdeczną opłacali ostatniemi czasy dług wdzięczności przybranéj swéj ojczyznie.

Wiedeń 6 lipca.

H. Rozprawy parlamentarne w izbie wyższéj, które miały na celu zawotowanie tegorocznego budżetu, nie były co do przedmiotu samego zajmujące, skończyło się na przyjęciu uchwały (budżetowéj) izby poselskiéj bez dyskusji, ale z innych względów posiedzenie to wyróżniało się od poprzednich. Oprócz faktu, że od 3ch lat po raz pierwszy zajęli swe miejsca w izbie panów arcyksiążęta i dygnitarze kościoła, i ta okoliczność ma pewną wagę, że rząd anti-centralistyczny (jakiby on był, czy pod prezydencją hr. Hohenwarta, czy innego ministra), dziś już obliczyć może, ile członków izby wyższéj w kwestjach prawno-politycznych, przedłożenia rządowe popierać będzie.

Okazało się przy wotowaniu nad wnioskiem hr. Larischa, który proponował, „żeby nad kilkunastu rezolucjami, uchwalonemi i związanemi z budżetem przez izbę niższą“ przejść do porządku dziennego, że większość centralistyczna wynosiła 10 do 15 głosów. Można tedy już dziś powiedzieć, że w razie, gdyby rząd na serjo *a)* miał na myśli przeprowadzenie takiego kompromisu, któryby zadowolnił kraje niezadowolnione z ustroju, jaki jest, *b)* i sejmy krajowe zidentyfikowały z elaboratami ministerjalnemi trudności mniemane, że izba panów nie przyzwoli na zmianę organizacji państwowéj w duchu autonomicznym, bo jest na wskróś centralistyczną; pokonaną być może z łatwością. Wystarczyłoby na to eksperyment p. Beusta w r. 1867 i 1868 powtórzyć, gdzie teraźniejszy kanclerz (wtedy minister dla wszystkich i na wszystko), przeprowadził nominację kilkudziesięciu „lordów“ Przedlitawji w krótkim przeciągu czasu w celach politycznych; zarazby fizjonomja téj izby się zmieniła przez nowy, jak Niemcy mówią „*Schub*“, a może nawet przez przyłączenie się do nowéj większości żywiołów chwiejnych.

W ogólnéj rozprawie przemawiali za ustrojem centralistycznym i przeciw rządowym projektom, jako ugodowéj polityce: p. Auersperg (Anast. Grün) i Hasner b. minister-prezydent za czasów rządów doktorskich. Obadwa choć zaliczani do pierwszorzędnych w téj izbie mówców, tym razem nie mieli dobrych, dobitnych argumentów do dyspozycji. Wszystko się redukowało do podejrzywań pomysłów tego ministerjum i do indywidualnych sentymentów partji niemiecko-centralistycznéj, bo w istocie plastycznych dowodów brakowało, któreby usprawiedliwiały postawienie jakiegobądź energicznego kroku ze strony oponentów.

Wypowiedział każdy z nich „rekrymінacje“ gołosłowne, nie stawiając ani wniosku, ani rezolucji.

Po stronie rządu stanęło dwóch członków izby z Galicji: prezydent z Krakowa dr. Dietl i b. namiestnik i minister hr. Gołuchowski.

Dr. Dietl serdecznie i zrozumiale przemówił, widać było, że mówi co czuje, ale przyznać trzeba, że na mówcę parlamentarnego nie stworzony. Wypowiedział prawdę, że w Galicji eksperymentowano zawsze niezdarnie i że teraz właśnie dlatego, że się zanosi na lepsze, bo ministerjum okazuje jakieś usposobienie ugodowe, mieszkańcy tego kraju nie mają powodu manifestowania nieufności dla tego właśnie ministerjum.

Gdyby był na tém zakończył, byłoby dobrze; ale mówca wdał się w analizę przedmiotu „wyborów bezpośrednich“, który w odpowiedzi rządu na zarzut jego nie nas się tyczący miał stósowne miejsce, i rozwodził się nad stosunkiem Niemców do Słowian, windykując pierwszym hegemonję duchową, i w formie zapytania, nas w czambuł do Słowian zapisując, Niemców interpelował (wcale niepotrzebnie), czyli oni, reprezentanci kultury, inteligencji, siły etc. boją się nas, nas biednych Słowian? *(uns armen Slaven).* Jakieś przysłowie niemieckie przytoczył (zresztą w odwrotnym stosunku używane, choć może nie zawsze właściwie), że głupi musi iść za mądrzejszym, czy słuchać go *(folgen).* Nareszcie jako apodyktyczną wypowiedział sentencję:

Nietylko ja, ale miljony ludu (naszego) mają zaufanie najzupełniejsze do dzisiejszego rządu,zgodnie z orzeczeniem najj. Pana.

Cóż tu zrobić z tym cytatem, o którym wyżéj. Kto tu ma kogo słuchać? i za kim iść?

Dlatego będę głosował przeciw rezolucji, jeźli ta inwolwuje nieufność przeciw ministerjum. Temi słowy w mnogiéj liczbie zakończył mowę.

Co za rezolucja?

Przecie nie mogło być mowy o rezolucjach izby niższéj, do ustawy budżetowéj przyczepionych, gdyż takowe dopiero przychodzą pod rozprawy, jak się skończą dyskusje nad głównym przedmiotem. Widocznie więc miał tu na oku dr. Dietl końcowy ustęp Auersperga (Grün). Ten brzmi: Spodziewam się, że wys. izba uzna te zasady. Nie mówię w swojém imieniu tylko, lecz że większość izby ze mną się zgadza, nie wątpię o tém dlatego, że zajęła takie samo stanowisko w rozprawach adresowych (z. r. za Potockiego) i że przyswoiła sobie te zasady przyjmując prawie jednogłośnie rezolucję do budżetu z r. 1870.

Ale w swéj mowie, jak wyżéj powiedziano, nikt wniosku, nikt rezolucji nie stawiał.

Pan Gołuchowski popadł w ten sam błąd; zdawało się i jemu, że Auersperg zamyśla przedłożyć rezolucję i z tego względu oświadczył, że jeźli z jednéj strony nieufność do rządu, to z drugiéj zaufanie do tego samego rządu w odpowiednim uplastycznione zostanie wniosku. Auersperg musiał zrektyfikować to pojęcie, wskazał na formalność wymagającą, żeby zapytano izbę, czy popiera wniosek? a on tylko wypowiedział swoją myśl, a wniosku żadnego nie stawiał (bo w takim razie prezydent z obowiązku swego byłby postawił *Unterstützungs-Frage*). Pan Gołuchowski zręczniéj nieco się wywiązał z zadania. Miał większą łatwość w tém, że mu dał asumpt do odpowiedzi mówca staréj szkoły, br. Kraus, który zjadł zęby na sekaturach i germanizacyjnych pomysłach w Galicji. Kraus powiedział, chłopi zawsze byli patrjotyczni, nie jak Dietl powiedział, dopiero teraz. On wie, że ludność wiejska nie chce innowacji.

Nic łatwiejszego, jak odpowiedzieć na podobne „*Ordinarium*“ etyki. Lasy, pastwiska i wszystkie grunta, rzucano jako kość niezgody w téj lub innéj formie; więc biurokracja obca była bożyszczem ciemnego ludu. Ale patrjotyzm? to inna rzecz. P. Gołuchowski dobrze powiedział co prawda, że nieoświecone masy zawsze lgną do rządu, jeźli silny.

Powinien był tylko zrobić dystynkcję między posłuszeństwem ślepém, bojaźnią i adoracją siły ze strony „surowych“ mas, a patrjotyzmem, który właśnie się wyrabia, utwierdza i potęguje przeciwnościami i męczeństwem, gdzie się mimowolnie idzie *per ardua ad astra,* drogą kolczastą do gwiazd, dosłownie, a po naszemu do naszéj gwiazdy możnaby prowadzić.

Colloredo Mansfeld przypomniał sobie r. 1846. Ks. Jabłonowski mu odpowiewiedział, że lepiejby téj bolesnéj struny nie dotykać.

Na dzisiejszém posiedzeniu izby panów przyjęto ustawę o 25 pułkach kawalerji podług wniosku rządowego, a względnie mniejszości izby niższéj rady państwa. Wróci więc ustawa napowrót tam, zkąd wyszła, co może nieco przydłużyć sesję.

Wiedeń. [Posiedzenie izby panów]. *(Ciąg dalszy).* Hr. Agenor Gołuchowski: Szanowni mówcy poprzedni, hr. Auersperg i były minister Hasner czynili różne zarzuty obecnemu rządowi, w których jednak z wielkiém zadowoleniem mojém ani jednego szczegółowego faktu nie znalazłem. Były to tylko podejrzywania i przypuszczenia; chcąc zatém być konsekwentnym, muszę uważać rezolucję hr. Auersperga, wyrażającą nieufność do ministerstwa za zupełnie nieusprawiedliwioną.

Dowody przeciwnéj strony wytaczane przeciw rządowi, nie mają pewnéj podstawy. Cóż bowiem rząd dotąd uczynił? Z izbą panów prawie żadnéj nie miał styczności; wszystkie oskarżenia polegają zatém albo na przedłożeniach wniesionych w izbie niższéj, albo na zdaniach wypowiedzianych w komisjach, albo wreszcie na doniesieniach dziennikarskich. Ostatnie są sprzeczne i niekonsekwentne, nie można przeto na nie uważać.

Co do projektów, jakie rząd izbie niższéj przedstawił, postąpił sobie zupełnie konstytucyjnie. Rząd wniósł przedłożenie dotyczące rozszerzenia zakresu działania sejmów krajowych; jeżeli się izbie podobało takowe odrzucić, nie można z tego robić zarzutu rządowi. Co zaś do rezolucji galicyjskiéj — ministerstwo zbadało i oceniło należycie wyrażone w niéj życzenia kraju, sformułowane przez sejm krajowy i *usunęło z niéj wiele punktów, do których kraj wielką wagę przywiązywać się zdawał, a usunęło je li tylko z tego powodu, ponieważ przez nie mogłyby być naruszone interesa całego państwa.* (Chwalebna szczerość przyszłego namiestnika dla Galicji! *Red.*)

Dopóki izba niższa nie wypowie zdania swego o rezolucji, nie można powiedzieć, że postępowanie rządu w tym względzie było chybioném. Jeżeliby zaś izba niższa rezolucję przez rząd wniesioną przyjęła, a w dalszym toku i izba panów, nie wynikałoby ztąd jeszcze, że kraj na nią się zgadza, ale musianoby ją najpierw przesłać sejmowi i kraj zapytać, czy ją przyjmuje, czyli też nie. — Któż atoli zasiada w sejmie? Rusini i Polacy; jedni i drudzy będą musieli sąd swój wydać. Zmiana konstytucji może nastąpić tylko $^2/_3$ głosów — a proszę dobrze pamiętać, że w sejmie lwowskim jest połowa Rusinów. Jeżeli wiec taka rezolucja przyjdzie do skutku, może to mieć miejsce jedynie za poprzedniém porozumieniem się w dobrych stosunkach z Rusinami.

Nie chcę tu przeczyć uwagom barona Kraussa, który twierdzi, że i w dawniejszych czasach był patrjotyzm; owszem, był patrjotyzm, patrjotyzm mas nieoświeconych, a wiadomo, że te zawsze tam idą i w tę się stronę skłaniają, gdzie widzą siłę (poruszenie na lewicy); widzimy to i w Rossji, że patrjotyzm bezwładnych mas lgnie do rządu — i jeżeli ten je przeciw wyższym warstwom podburzy, (poruszenie na lewicy). Wiem dobrze, że w chwili mających wybuchnąć rewolucji, masy występowały przeciw oświeconéj i wykształconéj części ludności. Jest to niezaprzeczoną prawdą. Lecz na czémże tu polegał patrjotyzm? Polegał na tém, że kiedy rząd powiedział: idźcie na tych, którzy się zdają być nieprzyjaciołmi moimi, masy szły i mordowały.

Być może, że były minister zechce zaprzeczyć tym faktom, ale proszę wziąć na uwagę to, com powiedział. Nie rząd jako taki, ale jak się zdaje, organa rządowe poczytywały sobie to za zasługę. Wprawdzie takich urzędników nie było wielu, ale i ci wystarczyli do podburzenia ludności. Przyznaję z drugiéj strony, że masy ludności galicyjskiéj były bardzo przywiązane do cesarskiego rządu i takiemi są jeszcze teraz i że nie wszystkie zaprowadzone zmiany z niedowierzaniem przyjmują, gdyż w przeciwnym razie nie wybierałyby do rad powiatowych i nie brałyby udziału w sejmie.

W końcu muszę oświadczyć, że jeżeli hr. Auersperg będzie obstawał przy swoim wniosku, zastrzegam sobie w własném i moich zwolenników politycznych imieniu, podanie przeciwnego wniosku, wyrażającego zaufanie do obecnego rządu.

Hr. Antoni Auersperg: Mówca poprzedni jest w błędzie, ja nie podałem wniosku do żadnéj rezolucji; dałem tylko wyjaśnienie w imieniu mojém i przyjaciół moich politycznych.

Hr. Gołuchowski: W takim razie i ja nie mam zamiaru podawać wniosku zaufania, lecz zadowalniam się również oświadczeniem w imieniu bardzo licznych moich przyjaciół politycznych, że mamy zupełne zaufanie do czynności ministerstwa i że jesteśmy szczęśliwi, iż zgadzamy się tym razem w wyższéj linji z tym, który powołał to ministerstwo.

Ks. Colloredo-Mansfeld stara się wykazać, że wypadki z r. 1846 były wypływem przywiązania ludności galicyjskiéj do rządu.

Ks. Jabłonowski: Ubolewam, iż wspomniano o tym fakcie, który zawsze najciemniejszą kartę dziejów austrjackich stanowić będzie. Zresztą o Galicji będzie czas mówić obszerniéj, jeżeli projekt rządowy przyjdzie do izby wyższéj.

Hr. Gołuchowski wnosi zamknięcie rozpraw ogólnych. Przyjęto.

Po przemówieniu hr. Hohenwarta uchwalono ryczałtem cały budżet, bez rozpraw szczegółowych.

— [Delegacja rajchsratu] obraduje nad budżetem wojny. Dr. Giskra ponowił swój zeszłoroczny wniosek, żeby ustanowić komisję po 6 z obu delegacji dla wypośrodkowania normalnego, pokojowego budżetu dla armji lądowéj.

— [Izba panów] zmieniła uchwałę izby posłów w sprawie dotacji przy szkołach państwowych, a mianowicie zmniejszyła pensje nauczycielek. „Komisja wychowania“ izby posłów uchwaliła obstawać w izbie przy tém, iżby pensje nauczyli i nauczycielek były równe.

— [Komisja finansowa wygotowała sprawozdanie o petycji względem zniesienia stempla dziennikarskiego i od inseratów, co już w Węgrzech zaprowadzono. Stemple te są przyczyną drogości dzienników, są opodatkowaniem codziennego chleba umysłowego publiczności. Zniesienie zresztą lub zniżenie tego podatku, powiększyłoby tylko dochód rządu, tak jak to okazało się przy pocztowych i telegraficznych opłatach, gdyż rozszerzyłby się zakres publiczności czytającéj i inserującéj.

Komisja nie oświadczyła się jednak ani za zniesieniem, ani za zniżeniem — tylko przekazała petycje rządowi do uwzględnienia t. j. *ad acta.* Oto liberały niemieckie, oto ciasnota ekonomicznych pojęć.

Między izbą panów i poselską zachodzi spór w sprawie podniesienia stanu kawalerji, o czém podał wczoraj koresp. *ϱ.* obszerne sprawozdanie.

Francja.

[Posiedzenie zgromadzenia narodowego z d. 30 z. m.] rozpoczęło się od przemowy prezydenta p. Grévy, która jakkolwiek króciutka, wywarła jednak wielkie wrażenie tak w izbie jak i zagranicą, gdzie silnie podrażniła Niemców. Pan prezes, wśród głębokiéj ciszy, w te odezwał się słowa:

Panowie! Byliśmy przytomni wczoraj pięknemu widowisku dla podniesienia serc dobrze zarządzonemu. Widzieliśmy w karnéj i wojskowéj postawie maszerującą tę pyszną armję, która właśnie co przywróciła w stolicy panowanie praw i ocaliła cywilizację (przytakiwanie). Pozwólcie mi być waszym organem i oświadczyć jéj wasze najżywsze powinszowania (bardzo dobrze!).

W wilję, państwo zażądało od Francji 2 miljardy. Francja odpowiedziała mu ofiarą blizko 5 miljardów. Kraj, który w pojutrze tylu klęsk umie wydobyć ze swego łona tyle zasobów, jest zawsze wielkim narodem (długie oklaski). Niepowodzenia mogły go ugiąć, nie potrafiły ujarzmić i poniżyć (ogólne potwierdzenia). Od was zależy, zależy od kierujących nim, zależy od waszego patrjotyzmu, waszego światła i waszego poświęcenia, aby wkrótce odzyskał to wielkie miejsce, które nigdy nie powinnoby było przestać do niego należeć (potrójny wybuch oklasków).

Jeden z członków. Żądam, aby szlachetne wyrazy tutaj dopiero co wymówione przez szanownego naszego prezesa, zostały w armji postawione na porządku dziennym (ogólny przyklask).

Jeden głos. I wywieszone we wszystkich gminach (tak! tak!).

Jeden z członków. Chciałem uczynić jedną tylko uwagę na poparcie słów naszego prezesa: Metz, to mniemane pruskie miasto, podpisało na pożyczkę 20 miljonów (ogólny przyklask).

— [Odezwa pana Ludwika Wołowskiego] do swoich wyborców.

„W okropném położeniu, w jakie nas wtrąciła wojna domowa i wojna z cudzoziemcem, uważałem za stósowne przyjąć kandydaturę na wybory przyszłego 2go lipca. Nie potrzebne są długie wyznania wiary. Znacie mnie od dawna; byłem nominowanym w r. 1848, przez 134,000 głosów, reprezentantem do konstytuanty, a 120,000 głosów w r. 1849 odnowiło mój mandat do zgromadzenia prawodawczego. Moja polityczna karjera skończyła się 2go grudnia 1851. Poświęciłem się cały studjom kwestji ekonomicznych i obronie wolności handlowéj, tak w prasie jak i katedrze w konserwatorjum sztuk i rzemiosł.

Jeżeli dacie mi wasze zaufanie, będę popierał system porządku i publicznego pokoju rozpoczęty w Bordeaux a niedawno potwierdzony w Wersalu, na gruncie utrzymania rzeczypospolitéj, przyjętéj oświeconą decyzją kraju. Wszyscy powinniśmy się połączyć, aby ożywić tym sposobem pracę, rolniczą produkcję i podnieść się z doznanych klęsk i zbrodni, które zagrażały społecznemu porządkowi.“

Jak już nam wiadomo, z depesz telegraficznych, skromna ta, ale z godnością napisana odezwa naszego znakomitego współziomka, tyle na wyborcach paryzkich skutkowała, że pomimo tak niedawnych jeszcze odgróżek i obelg na Polaków rzucanych, kandydatura pana Ludwika Wołowskiego najwięcéj z pomiędzy innych francuzkich osobistości uzyskała głosów.

— [Aresztowania nie ustają] w Paryżu, a od trzech lub czterech dni cyfra ich podniosła się do wysokości dotąd niebywałéj. W Levallois przyaresztowano dwóch adjunktów mera i poprowadzono do jednego z paryzkich więzień.

O téj saméj godzinie policja odkryła dom, w którym ukrywały się matka i siostra byłego członka komuny de Ferré, delegowanego do wydziału bezpieczeństwa publicznego.

— [Stan zdrowia Rocheforta] obudza wielkie obawy. W skutek wielkiego zmartwienia z przyczyny strat familijnych, wpadł on w gwałtowne szaleństwo, tak że mu musiano włożyć kaftan bezpieczeństwa.

— [Gazeta sądowa donosi], że od czasów komuny, wielkie bulwary, a na lewym brzegu bulwar św. Michała, stały się nieprzystępnemi dla uczciwych rodzin z powodu wielkiego napływu kobiet złego życia, które tam zwracały na siebie uwagę, tak przez dziwaczność swych ubiorów, jak i nieprzyzwoitość ruchów. Stan ten ustanie wkrótce, a przynajmniéj o wiele się zmieni, dzięki staraniom administracji, która stósowne wydała w téj mierze rozkazy.

— [Obiad wydany przez pana Thiersa] w zeszłą sobotę (1go b. m.) w wersalskiéj prefekturze, zgromadził u stołu wszystkich czterech książąt z familji orleańskiéj, znajdujących się obecnie we Francji. Byli na nim: hrabia Paryża, ks. Joinville, ks. d'Aumale i ks. de Chartres. Liczba zaproszonych gości wraz z książętami wynosiła osób 29.— Z dam obecnych wymieniają: panią Thiers, księżnę de Chartres i panią d'Haussonville, żonę historyka i autora: „Przyłączenia Lotaryngji do Francji“.

— [Sprawa New-Yorkska.] Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego z d. 27 czerwca odczytał p. Riant, sprawozdawca komisji sprawdzającéj rachunki z użycia funduszów przez rząd obrony krajowéj, obszerny raport o nadużyciach i grabieży grosza publicznego przez konsula francuzkiego w New-Yorku p. Place i jego pomocnika p. Chauviteau dokonanych. Ogół kredytu otwartego temuż konsulowi na różne rekwizyta wojenne, wynosił 34,146,400 fr. Dość powiedzieć, że ci panowie za samo komisowe wylikwidowali sobie kosztów kontroli, pierwszy 601,528 fr., drugi 359,927 fr. Prócz tego rachunek fabrykanta broni Remingtona podany na 28,267,682 fr., okazał się zupełnie fałszywy i w większéj części w rzeczywistości nie zapłacony. Kradzież dokonano z całą bezczelnością i na wielką skalę. Odpowiedzi konsula zapisane w protokóle potwierdzają, a nawet powiększają jeszcze jego winę.

Komisja w konkluzji nie tylko domaga się surowéj na winowajców kary, ale wzywa zgromadzenie, aby złe wytępiła u źródła, zapobiegając powrotowi podobnych nadużyć. Powiada ona, że w konsulatach przeniewierzania się i niedelikatne czyny nie są rzadkiemi pomiędzy urzędnikami zamianowanymi nie według przepisów. Przebiegając listę konsulów, obok bardzo szanownych nazwisk, znajdujemy i takie, które są osławionemi we Francji i które tylko hańbę przynoszą imieniowi francuzkiemu za granicą. Dlatego téż z zupełną słusznością komisja żąda, aby na przyszłość rząd wszelką do wyboru konsulów przyłożył baczność, aby obecną ich listę przejrzał, aby tych posad nie powierzał jak tylko ludziom zdolnym, uczciwym, znającym się na interesach handlowych, umiejącym język tych krajów gdzie są posyłani, nakoniec aby wszystkich tych, na których najlżejsze jest o nieuczciwości podejrzenie, natychmiast z urzędu wydalił.

Czerpiąc naukę z doświadczenia innych, wartoby i u nas podobną zarządzić rewizję.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Posiedzenie rady miejskiéj krakowskiéj.

Kraków 7 lipca.

[Spór o przeznaczenie gruntu pod zamkiem nad Wisłą — przyjęcie kilku osób do gminy — przyjęcie legatu Hieronima Ślęczka — dozór nad Wisłą — obsadzenie posady adjunkta przy kasie miejskiéj.]

Większa część wczorajszego posiedzenia rady miejskiéj upłynęła na rozprawach nad przedmiotem nader zawiłym, w których brała udział tak wielka liczba radców, że musiano się uciec do wyboru mowców jeneralnych dla skrócenia dyskusji, która pomimo tego trwała przeszło godzinę.

Chodziło tu o następującą sprawę:

W r. 1869 sprzedała rada miejska w imieniu gminy p. Fromerowi część gruntu nad Wisłą pod zamkiem, zastrzegając sobie wyraźnie w kontrakcie kupna i sprzedaży, że grunt ten tylko na wystawienie na nim fabryki piły parowéj może być użytym.

Stosownie do powyższego zastrzeżenia p. Fromer urządził za zezwoleniem magistratu, jako władzy politycznéj, na kupionym gruncie tartak poruszany siłą lokomobili, którą jednak zamienił na stałą maszynę parową.

Z powodu grożącego niebezpieczeństwa ognia, dymu i hałasu, jaki wspomniona maszyna nawet w odległejszych częściach miasta sprawiała, wnieśli właściciele sąsiednich domów przedstawienie do magistratu, żądając usunięcia téj niedogodności. Wysełane z tego powodu dwukrotnie komisje ze znawców, nie zdołały jednak ukończyć zbadania téj sprawy, gdyż pożar zniszczył wprzód cały zakład.

P. Fromer wniósł następnie do magistratu podanie o pozwolenie odbudowania tego zakładu, którego mu jednak na zasadzie opinji znawców odmówiono. Przeciw temu orzeczeniu magistratu, wniósł p. Fromer rekurs do namiestnictwa, a na oddzielnéj drodze żądał, ażeby mu pozwolono wystawić budynek mieszkalny na tym gruncie. Prośba ta, jako mająca na celu zmianę warunku kontraktu, „że grunt od gminy nabyty, ma służyć pod fabrykę piły parowéj, a nie pod dom mieszkalny“, dostała się do sekcji ekonomicznéj, która ją na wczorajszém posiedzeniu przedstawiła radzie do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Sprawozdawca: referendarz Uszewski przedstawiwszy cały przebieg téj sprawy, wnosił, ażeby rada uwolniła p. Fromera od rygoru zastrzeżonego artyk. 4 i 5 kontraktu, według którego obowiązanym jest wystawić piłę parową na gruncie od gminy nabytym.

Pierwszy zabrał głos w téj sprawie r. m. Chrzanowski. Sprzeciwiał się on najmocniéj wnioskowi sekcji, już z tego względu, że był on już dawniéj, kiedy chodziło o sprzedaż tego gruntu, przeciwnym pozbywaniu wybrzeża tak ważnéj rzeki jak Wisła; nadto stawianie budynków w tém miejscu sprzeciwiałoby się zamiarowi rady upięknienia téj części miasta, na co już dość znaczne sumy wyłożono. Nie tajną mu jest również ważność zakładów przemysłowych dla miasta, ale zakłady te winny być stawiane w takiém miejscu, ażeby nie zagrażały interesowi ogółu mieszkańców.

Zapatrywanie się p. Chrzanowskiego podzielała większa część mowców, a co dziwniejsza, jak słusznie r. m. Friedlein zauważył, nawet członkowie sekcji ekonomicznéj, w któréj imieniu wniosek był postawiony.

R. m. dr. Szönborn stając w obronie p. Frommera wyraził się niefortunnie, że niegodzi się żadnéj korporacji działać podstępnie i w złéj wierze po przywołaniu go jednak do porządku przez przewodniczącego cofnął to wyrażenie.

R. m. Warszauer wnosił, ażeby p. Frommera sowicie wynagrodzono, za straty poniesione z powodu odmówienia mu pozwolenia do budowy fabryki piły parowéj; dr. Weigel zaś postawił wniosek o zawiązanie rokowań z p. Frommerem, aby dobrowolnie od zamiaru wybudowania domu na rzeczonym placu odstąpił i na odkup tegoż za słusznem wynagrodzeniem się zgodził.

Gdy jednak według wyjaśnień r. m. p. Muczkowskiego i Friedleina sekcja i tę drogę próbowała, ofiarując p. Frommerowi w zamian część placu na Dajworze 4 razy większą aniżeli plac pod zamkiem, na co on jednak nie przystał, przeto rada uchwaliła zgodnie z wnioskiem r. m. Chrzanowskiego utrzymać w swéj mocy kontrakt z p. Frommerem zawarty i nie zwalniać go od rygoru art. 4 i 5 kontraktu zastrzeżonego t. j. nie zezwalać na budowę domu mieszkalnego na gruncie, gdzie stała piła parowa.

Następnie przedstawił r. m. Redyk w imieniu sekcji Vtéj wniosek o przyjęcie kilku osób do gminy tutejszéj, który rada bez rozpraw przyjęła.

Nakoniec przyjęto legat śp. Hieronima Ślęczka zmarłego w Piekarach w kwocie 100 złr. a. w. na fundusz sierót w Krakowie.

Sprawozdawcą tego przedmiotu był r. m. dr. Schmidt.

Na początku posiedzenia interpelował r. m. dr. Schönborn przewodniczącego względem budowy łazienek na Wiśle — na którą rada fundusz w kwocie 5000 złr. przeznaczyła oraz względem ustanowienia dozoru nad Wisłą dla ratowania tonących.

Wiceprezydent dr. Strzelecki wyjaśnił, że prywatni właściciele łazienek na Wiśle są obowiązani utrzymywać w pogotowiu łódki i ludzi dla ratowania tonących, tudzież że referent właściwy otrzymał polecenie do ugodzenia dozoru, któryby przez cały dzień utrzymywał straż w bliskości miejsc do kąpieli wyznaczonych.

Co do łazienek na Wiśle, sprawa ta według wyjaśnienia przewodniczącego — zalega w sekcji ekonomicznéj.

O godzinie pół do 8méj zamknięto posiedzenie publiczne i przystąpiono przy drzwiach zamkniętych do obsadzenia adjunkta przy kasie miejskiéj. Z przedstawionych przez magistrat trzech kandydatów nie otrzymał żaden bezwzględnéj większości głosów — wybór przeto zostanie ponowionym na przyszłém posiedzeniu.

Wadowice *1 lipca.* Gimnazjum tutejsze istnieje 5 lat, przez przeciąg tego czasu powiększa się rok rocznie frekwencja uczniów. Rodzice bowiem przekonani, że młodzież w mniejszych miastach daleko większe robi postępy w naukach i nawet pod względem moralnym stoi wyżéj od téj w większych miastach (?), oddają swe dzieci tu, ażeby je pod każdym warunkiem po rodzicielsku prowadzono. Temu życzeniu rodziców odpowiada najzupełniéj zakład, albowiem pod względem moralnym celują uczniowie; pod względem zaś nauki najlepsze świadectwo daje postęp całoroczny, gdzie na 150 kilku uczniów w 5 klasach tylko 5 ma drugą klasę. Z początkiem roku szkolnego otwartą będzie już 6ta klasa.

Liczba uczniów powiększy się także przez zamianę niższego gimnazjum na realne; uczeń skończywszy to niższe gimnazjum, idzie albo do wyższego lub do wyższéj realnéj. Dwuklasową szkołę realną jako zbyteczną zniesiono. W gimnazjum zatém realném przybywają rysunki i język francuzki jako obowiązkowe przedmioty, obok czego gimnastyka, śpiew i kaligrafja.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Ćwiczenia milicji krajowéj odbędą się od 17 aż do 30 września i to równocześnie w każdéj stacji ewidencyjnéj. Do ćwiczeń tych wezwani są wszyscy oficerowie milicji nieczynnéj, tudzież wszyscy sierżanci i trębacze, asenterowani w roku 1860, nakoniec wszyscy landwerzyści, którzy się ćwiczyli w roku 1870.

Od 1 sierpnia rb. mają wszyscy oficerowie landwery nieczynnéj przedkładać swe kwity dla stwierdzenia miejsca pobytu i zachowania się — nie miejscowym komendantom, lecz miejscowym biurom ewidencyjnym obrony krajowéj.

Straż ochotnicza ogniowa krakowska odbyła wycieczkę do Wadowic i Kalwarji. Jutro podamy szczegóły.

Na dzisiejszém nabożeństwie żałobném za duszę ś. p. Romualda Karpińskiego, znanego i cenionego u nas przez wielu przyjaciół, odśpiewała „Muza“ żałobne pieśni.

Dnia 6 b. m. wieczorem przejeżdżał przez Kraków wielki ochmistrz dworu austrjackiego ks. Hohenlohe do Czerniowiec, wraz z sekretarzem. Rodzina księcia ma dobra na Wołyniu, jednak czy tam jedzie nie wiadomo.

Od komitetu stowarzyszenia wzajemnéj pomocy sybiraków otrzymaliśmy następujące sprawozdanie miesięczne:

W czerwcu wpłynęło do kasy stowarzyszenia: od pp. Krzyżanowskiego 2 zła., Świerczewskiego 1 talar, od W. P. 10 zła. Oprócz tego ofiarowali: pp. W. W. palto jesienne 1, spodnie zimowe 1, cholew p. 1, skarpetek p. 6, czapkę 1, kapelusz 1, szlafrok 1, A. C. surdut bajowy nowy 1, kortowy stary 1, kurtka 1, kaftaników 3, kamaszków p. 2, czapka zimowa 1, koszul 8, S. J. spodni 2, czamara niebieska 1. Serdeczne za to szlachetnym ofiarodawcom składamy podziękowanie.

Pomieszczeni zostali w obowiązkach: u p. Ant. Michałowskiego w Okrajniku ekonom 1, u p. Nycza za Skawiną pisarz 1, w Chołodyńcu pod Łobzowem za dozorcę 1, u p. Malaciny introligatora na praktyce 1, u p. Mikołaja Bałoz w Rudotowicach za pisarza 1, u p. Ant. Zubrzyckiego w Dębowcu leśniczy 1, u p. Jana Nepomucyna Korytyńskiego w Sielcu ekonom 1, pisarz 1, ogrodniczek 1, u p. Gustawa Zwielig w Opolu ekonom 1, czeladnik kowalski 1, u p. Maurycego Kosteckiego w Ruszkach pisarz 1, stangret 1, czeladnik młynarski 1, u kapelusznika Fryderyka Petzel praktykant 1, u p. Kazimierza Wąsowicza w Turczy karbowy 1, wdowa po sybiraku za gospodynią 1, chłopak do koni 1, u p. Szymona Zglinieckiego w Sławkowie ekonom 1, nauczyciel do dzieci 1, u p. Bogumiła Heinrich w hucie szklannéj pisarz 1, czeladnik stolarski 1, u sukiennika p. Alojzego Katyli w Frydku czeladnik sukienniczy 1, praktykant 1. W ogóle w czerwcu weszło do pracy i obowiązków ludzi 24.

Było na miesięczném stałém utrzymaniu studentów 6, wdów 2, ze strony opieki narodowéj: wdów 2, emigrantów 2.

Na 40-centowém dzienném utrzymaniu było przez dni 8 siedmiu, przez dni 14 sześciu, przez dni 15 pięciu, przez dni 26 czterech, przez dni 30 trzech.

Sprawiono przybyłym: potrzeby rymarskie dla wędrującego rymarza za zła. 8, potrzeby krawieckie dla wędrującego krawca zła. 3 80 c., brzytew 2 i pasków 2 za złr. 1 c. 12, grzebień 1, chustek do nosa 4, szelki 1, płóciennicę 1.

Z pozostałéj odzieży i nadesłanéj łaskawie w tym miesiącu rozdano: spodni p. 2, koszul 9, palto jesienne 1, skarpetek par 6, kapelusz 1, surdut bajowy 1, kurtkę 1, kamizelek p. 1.

Pozostało: skarpetek wełnianych p. 1, kamizelka 1, buty p. 1, kaloszy p. 1, spodni zimowych p. 2, cholew p. 1, czapka 1, szlafrok 1, surdut kortowy 1, kaftaników 3, czamara niebieska 1.

Są do umieszczenia: leśniczy, żonaty, posiadający język niemiecki i polski, uzdolniony teoretycznie i praktycznie posiadający chlubne świadectwa z nauki leśnictwa i praktyki; rządca dóbr w wieku lat 50, żonaty, zdolny do zarządu większym majątkiem; pisarz prowentowy, którego żona umie krawieczyznę i mogłaby pełnić obowiązki panny służącéj; oficjalista zdolny do banku lub do kolei żelaznéj posiadający oprócz ojczystego, język angielski i francuzki; młody człowiek lat 24, zdolny do biura w zakładach fabrycznych, w handlu lub przy gospodarstwie; ogrodnik, lat 50, b. braciszek od kapucynów; a przybywają nowi do różnych zawodów uzdolnieni.

Włóczy się obecnie po Krakowie natrętnie żebrząc poddany pruski Albert Worch, który powrócony z Syberji, był przez czas długi na utrzymaniu i staraniu opieki narodowéj we Lwowie, lecz z powodu niczem niepoprawnego, nie porządnego życia, nałogowego próżniactwa i pijaństwa, w żadnéj pracy i obowiązku wytrwać nie mógł, ma lat 40, krępéj budowy, zuchwałéj postawy, obdarty i bosy.

Jan Godlewski lat 25 mający, blondyn, wzrostu niskiego, który w roku zeszłym był w Krakowie podając się za emigranta, a którego w dziennikach ogłaszaliśmy jako oszusta, obecnie znajduje się w Wiedniu, podając się za dr. medycyny, to znowu za dr. prawa, wyzyskując tym sposobem nowemi kłamstwami Polaków tam zamieszkałych.

Od dnia 1 kwietnia 1869 r. do dnia 1 lipca 1871 r. za łaskawą pomocą i szlachetną protekcją obywateli kraju pomieszczono w pracy i obowiązkach ludzi 875.

Dla polskiego **muzeum historycznego** w Rapperswyll w Szwajcarji złożono na ręce podpisanego dla przesłania na miejsce następujące dary:

Rada pow. wielicka 20 zła.; p. Tadeusz Bie-

czyński, b. sekretarz prezydjum sądu sejmowego w Wrocławiu, broszurkę: „Sąd sejmowy;“ pan Saturnin Swierzyński malarz, fotografją „wnętrza katedry na Wawelu,“ gdzie koronowano królów polskich; p. Kasper Molęcki dwuzłotówkę z r. 1831 i półgrosz z r. 1552; wdowa po ś. p. Józefie Celińskim budowniczym, pięć sztuk oprawnych w ramy dębowe „planów na budowę kościoła parafjalnego na Grzybowie w Warszawie,“ wraz z kosztorysem; p. Józef Kremer, rektor uniwersytetu jagiellońskiego, p. t. „Kraków wobec Polski i sukiennice jego, oraz słowo o bramie florjańskiéj, — o tryptyku z wystawy archeologicznéj krakowskiéj i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu; — o zadaniu młodzieży polskiéj kształcącéj się w uniwersytecie jagiellońskim.“

W imieniu zarządu muzeum w Rapperswylu, wyż wymienionym szlachetnym ofiarodawcom składam podziękowanie. *Bylicki.*“

W nocy z 6 na 7 b. m. ukradło trzech wyrobników z galaru na Wiśle 30 cent. węgla, które ukryli w budce do kąpania, gdzie jednak wykryte zostały. Sprawcy aresztowani.

Zpod Krakowa. — W dniu 19 czerwca po południu grad wielki nawiedził dużo wiosek w okręgu krakowskim. Między innemi największą klęskę poniósł Klészczów pod Krzeszowicami, pół mili za stacją Zabierzów, w dobrach p. Er. Skarzyńskiego. Dzierżawcą Klészczowa jest p. Feliks Lipnicki. Onto wraz z włościanami téj wioski postradał całe nadzieje tegorocznych plonów. Klęska ta jest bolesną dla pana Lipnickiego, bo ani na potrzeby domowe, ani do siewu nic mu nie pozostało. Biedni wieśniacy przychodzą z płaczem do niego, wyrzekając, że nietylko stracili chléb na cały rok, ale i zarobku u niego mieć nie będą. Stroskany obywatel ze smutkiem żal ich przyjmuje, bo sam nierównie więcéj cierpi.

Liczne przeciwności sprzysięgły się na p. Lipnickiego. Zeszłego roku nawiedzony ciężką przeszło całoroczną chorobą; w tym roku zniszczone plony zmuszają spokojnego i cierpliwego obywatela do skargi na nawał nieszczęść. Zapewne szlachetni, ludzcy obywatele sąsiedzi zechcą przyjść mu w pomoc; wiedzą oni bowiem, że takie usługi zawsze na dobre wychodzą, a są poniekąd obywatelskim obowiązkiem.

Trześnia 5 lipca. — Dnia 5 bm. nawiedziła nas już po raz trzeci w tym roku powódź, która część Trześnia i Ostrówka, tudzież całe nadbrzeże zalała, a tylko energicznemu i umiejętnemu staraniu pana Ludwika Dzierżyńskiego, wachmistrza żandarmerji — który ze swoimi podwładnymi przez dwie doby nie odstępując od wałów, własnym przykładem zachęcał ludzi do wzmacniania i nadkładania wałów — zawdzięczamy, że dwie trzecie części pól w Trześniu od powodzi uchronione zostały.

Starzec 78letni ze złamaną ręką A. Söld, Niemiec, artysta dramatyczny, przesyła nam podziękowanie za pomoc doznaną w Krakowie od artystów i publiczności na wczorajszym koncercie na jego dochód. — Opowiadano nam, że gdy delegat Bobowski zapytał pana Sölda: „Cóżeś pan zrobił Polakom, że pana tak zafetowali?“ Pan Söld odpowiedział: „Zdaje się, że dlatego właśnie, że im nic nie zrobiłem.“

Amerykańskie wesele. — Dzienniki wiedeńskie zamieściły o pewném zdarzeniu obszerne sprawozdania, których nie chcieliśmy powtarzać, zanim nam wiarogodne nadesłano wiadomości. Oto co nam piszą:

„Przed kilku tygodniami cały Wiedeń mówił o małżeństwie p. Wojtkiewicza z Amerykanką, mającą posagu dwa miljony dolarów. Ten pan W. był w Metzu, wydostał się ztamtąd, za usługi otrzymał krzyż legji; przybył następnie do Wiednia, tu miał dużo znajomości. — Jego narzeczona, Amerykanka, z matką i siostrą żyły w Wiedniu na bardzo wysoką skalę. Na zaręczynach był obecny minister Grocholski, świadkiem był p. Klaczko i wielu innych Polaków. — Pan W. narobił mnóstwo długów, które w dzień ślubu miał wypłacić. — Lecz fama o miljonach okazała się snać mylną (matka narzeczonéj ma mieć tylko rentę od 100,000) gdyż matka pana W. i pan Z. Bielski musieli poręczyć weksle; pan W. zaś ze żoną wyjechał nagle. W Lincu ujęła ich policja; żonę odebrała matka, jego odstawiono do Wiednia. W Lincu zadłużyli się w hotelu, a w pugilaresie pana W. znaleziono trzy guldeny. — Oto stan rzeczy.“

Teatr. — W sobotę dnia 8 lipca r. b. ostatnie przedstawienie; daném będzie „Zubożały pan,“ komedja w 2 aktach z francuzkiego pp. Dumanoir i Lafargne; „Łobzowianie,“ obrazek ludowy w 1 akcie ze śpiewkami, oryginalnie napisany przez Wł. L. Anczyca.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Laura Hordliczka ob. z Warszawy, Piotr Wilkoński wł. d. z Górzna, Feliks mieszkowski z rodziną obyw. z Hebdowa, Zygmunt hr. Bielski z Wiednia, Bronisław Henryk Jelita Bielawski ob. z Angers, Mikołaj Fiscer ob. z Besarabji, H. Lotuszyński urz. kol. z Petersburga, Stanisław Kleczkowski ob. i Adolf Kruszewski szamb., rzeczyw. r. st. z Rosji.

Wiadomości urzędowe.

Cesarz austrjacki postanowieniem z dnia 26 czerwca rb. udzielił dyrektorowi urzędów pomocniczych przy czerniowieckim sądzie krajowym Józefowi Mayer z powodu przeniesienia go na własne żądanie w dobrze zasłużony stan spoczynku w uznaniu jego wieloletnich wiernych i skutecznych usług złoty krzyż zasługi.

— Minister spraw wewnętrznych mianował adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych Franciszka Kutschera dyrektorem przy urzędach manipulacyjnych w ministerstwie spraw wewn.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Rzeszowie

(przez sprawozdawcę *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Konie. Ze stanowiska amatorskiego najbardziéj można się było zająć końmi p. Christianiego z Przybyszówki. Jest to stadko arabskie odznaczające się bardzo szlachetną ale niezmierna subtelną budową. Wicher, Szarka, Zozula, Stambułka są końmi uderzającéj piękności. Bardzo urodziwém zwierzątkiem, ale zarazem ostrzegającym przykładem, na co zejść może chów trzymany na ostatecznéj granicy cienkiéj kości, jest Nędza.

Stado Czudeckie przysłało nam okazy przedstawiające szczęśliwie zyskany rezultat krzyżowania rasy arabskiéj z angielską. Towaryta i Róża bardzo nam się podobały.

Chów koni pana Romana Sołtyka postępuje tą samą drogą, przeważa w nim jednak krew angielska. Rosła kara klacz importowana z Anglji najwięcéj na siebie zwracała uwagi. Bardzo ładne okazy, chociaż w małéj liczbie przedstawił nam p. Jędrzejewicz (nie wiemy dokładnie zkąd? Jedni mówili z Osówki inni z Zaczernia).

Za niemi poszły podobne tendencją chowu konie pani Dąbskiéj z Rudnik i p. Ludwika Wodzickiego z Tyczyna. Inną znów drogą poszło stado Łańcuckie. Mało było okazów, ale wszystkie zdradzały myśl i staranność o zyskanie rasy praktycznéj, zaspakajającéj coraz bardziéj rosnące potrzeby gospodarskie. Krzyżowanie perszeronów z końmi fornalskiemi wydało ze względu na siłę dobre rezultaty. Tylko ruchy nie dość składne, czemu dalszem odpowiedniém krzyżywaniem zaradzić będzie trzeba. Najbardziéj zajmującym był okaz ogiera rządowego z Drohowyża umieszczonego na ten rok w Łańcucie i przez hr. Potockiego przysłanego na wystawę. Jest to rasa normandzka krzyżowana z angielską przez hr. Delaware. Słynnemu stadu francuzkiego hodownika ledwo udało się ujść przed czyhającemi na nie prusakami i kiedy się w téj ucieczce po Anglji błąkało — zakupił hr. Rozwadowski znaczną ilość bardzo dobrych ogierów dla Austrji. — Sześć z nich przeznaczono do Drohowyża, a najlepszy z nich Tezeusz, o którym właśnie mówimy. Jest to koń nadzwyczajnie silnéj budowy, grubéj, ale suchéj i prostéj kości, bardzo muszkularny 16téj miary, a przytém wszystkiem mającym dobre chody. Pan Potocki używa go podobno celem zyskania silnéj rasy karecianéj, do rosłych klaczy ruskich.

Roboczych koni nikt w Galicji nie wystawia, widzieliśmy je przypadkiem w zaprzęgu do żniwiarki okazach bardzo zgrabnych, ale z drobniałych koniach mazurskich. Konie te bardzo dobréj więzi, przypominające starą rasę Polską mogłyby same doskonalić się przez większą staranność chodowania. Są to potomkowie słynnego niegdyś na całą Europę konia, który ciężko kutych rycerzy nosił bez utrudzenia pod Warnę, Moskwę i Wiedeń. Zasada przywrócenia téj rasy jest łatwą do pojęcia. Trzeba zbadać co wpłynęło na jéj zdrobnienie i szereg tych wpływów w hodowaniu odwrócić a odzyskamy znów to, cośmy tak nieprzezornie stracili.

Owce pojawiły się na wystawie tylko w okazach dwóch owczarni. Okazy Łańcuckie odznaczały się cienkością i szlachetnością, obok których i względy na ilość wełny nie były zaniedbane. Ale większa racjonalność w chowie dążącym do zyskania runa we wszystkich swych częściach równo potężnego okazała się w owczarni Skrzyńskiego z Harty i Strzyżowa. Okazy z owczarni zarodowéj z Harty były bardzo zadawalniające. Chów jest na najlepszéj drodze do zyskania bogatego runa a ostateczne uszlachetnienie go, znajdzie się potem już z mniejszą trudnością.

Shropshiredowny i Southdowny p. Sypniewskiego nie należą do hodowli tutejszéj. Były tylko sprowadzone na pokazanie ras hodowanych na mięso.

Trzoda chlewna przedstawiała tylko jedną rasę angielską Yorkshire, ale wystąpiła w bardzo znamienitych okazach. Ogromem wzrostu imponowały świnie p. Lisowskiego z Więckowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kraków 7 lipca. — O ile ruch w handlu zbożowym w ostatnim tygodniu był ożywiony, o tyle na wczorajszym targu na Baranie się oziębił, a ceny prawie wszystkich płodów spadły. Dowóz zboża był dosyć dobry; zakupna — jak zwykle — robili po większéj części tutejsi spekulanci na wywóz za granicę. Stan siewów nie jest tak zły, jak nam go posiadacze ziemscy przedstawiają, czego najlepszym dowodem jest spadek cen.

Płacono pszenicę 40—45 a najwyżéj 45½, żyto 25—28½, jęczmień spadł o dwa złote z 25 na 23, owies 14—17, groch 33—35, proso 30—33⅓ złp.

— Dowóz zboża na dzisiejszy targ nasz na Kleparzu był zaledwo średni; wczorajszy deszcz sprowadził mniejszy dowóz. Ceny także się obniżyły, gdyż niemal z całego kraju nadchodzą wiadomości, że zbiory dosyć pomyślnie wypadną, jeżeli jakie elementarne klęski nie nastąpią; pogoda wpłynęłaby bardzo korzystnie na rozwój roślinności. Grad, który spadł w ostatnim tygodniu miejscami, nie zmieni ogólnego rezultatu. — Brody, Tarnopol i Lwów wysyłają bardzo znaczne transporta zboża za granicę.

Płacono pszenicę 85 ft. 10 najwyżéj 11.50, żyto 80 ft. 7—7.50, jęczmień 5.50—6, owies 4.25—4.50. — Żyta pośledniego na miarę zakupiono dużo do górskich okolic Galicji niżéj 7 zła. korzec.

Gorlice 4 lipca. — Pszenica 4.90, żyto 3.90, jęczmień 3.30, owies 2.80, kukurydza 4, ziemniaki 2, siano 2.10, słoma 1.30, drzewo twarde 6, miękkie 4.80, funt mięsa 0.16, robotnik dziennie bez wiktu 0.60.

Kęty 3 lipca. — Żyto 4.25, jęczmień 3, owies 2.25, ziemniaki 1.75, siano 2.—, konicz 2.30, słoma 1.50, drzewo twarde 8.32, miękkie 6.30, masa okowity 0.90, masła 1.10, kopa jaj 0.70, funt mięsa 0.20.

Rzeszów 3 lipca. — Pszenica 5.25, żyto 3.35, jęczmień 2.70, owies 2.30, groch 4.25, fasola 4.75, tatarka 2.70, proso 2.90, ziemniaki 1.80, koniczyna 25, siano 1.55, słoma 0.95, drzewo twarde 13, miękkie 8.50, okowita 0.72, funt masła 0.40, mięsa 0.19½, kopa jaj 0.90, centnar lnu 24, konopi 20.

Stary Sącz 30 czerwca. — Pszenica 5.60, żyto 4 10, jęczmień 3.40, owies 2.10, ziemniaki 1.50, konicz 2, siano 1.60, słoma 0.75, wełna ord. 32.50, drzewo tw. 7, miękkie 4.50, funt mięsa 0.16, okowita 0.90.

Wadowice 3 lipca. — Pszenica 5.84, żyto 4.02, jęczmień 3.18, owies 2.18, ziemniaki 1.50, siano 1.80, słoma 1.30, funt mięsa 0.24, drzewo twarde 8, miękkie 5.50 wyrobnik z jedzeniem 0.30, bez takowego 0.60.

Wiedeń 4 lipca. — Na dzisiejszéj giełdzie zbożowéj obrot bardzo mały, tendencja w cofaniu, o żyto mały popyt. Ceny spirytusu dla ograniczonego popytu w pierwszéj połowie tygodnia pozostały bez zmiany; płacono w sprzedaży hurtownéj po 52¾ cent., a w cząstkowéj po 53¾ c. za stopień.

Wiedeń 3 lipca. — *(Targ wołowy.)* — Na targ dzisiejszy dostarczono wołów opasowych galicyjskich 1671, węgierskich 902, a z prowincji niemieckich 107; razem 2682.

Ważyły one po 525—800 ft. sztuka.

Płacono po 157—235 zła. za sztukę, a za centnar po 33.50—34.50 zła.

Peszt 4 lipca. *(Targ zbożowy.)* — Wczoraj pszenica spadła o 10 c.; dzisiaj zaś przy małym dowozie i niewielkiéj chęci kupna ceny dawniejsze zaledwie się utrzymały.

Płacono pszenicę za 83 ft. 5.75, za 87 ft. 6.35; żyto spadło podobnież o 10 c., za 80 ft. 3.30—3.35; jęczmień bez zmiany 2.35—2.75, owies utrzymał się w cenie 2.15—2.20. — Za centnar szmalcu płacono 33—34.50. Powietrze piękne.

Przy wyborze odbytym d. 24 czerwca rc. wybrany został na członka rzeczywistego lwowskiéj izby handlowéj i przemysłowéj ze stanu handlowego ze stanisławowskiego okręgu wyborczego p. Józef Kolischer, kupiec we Lwowie.

Galic. kasa oszczędności we Lwowie. Na dniu 30 czerwca 1871 r. stan ogólny wynosił 6.431,972 zła. 29 c.

Kasa oszczędności w Stanisławowie. — Ogólny stan wkładek na dniu 30 czerwca rb. wynosił 292,800 zła. 77 c.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY.

Przez cały ubiegły tydzień, głównym przedmiotem zajęcia była francuzka pożyczka.

Ciekawe są szczegóły podane przez ministra finansów stronom interesowanym o pożyczkę, a tyczące się zródła, z którego pokryte być mają nowe ciężary państwa. Otóż propozycje jego polegają w części na podniesieniu opłat: od wpisowego, od stempla i od podatku z sukcesji, na wprowadzeniu stempla na polisy z ubezpieczeń morskich i lądowych, na gazety i na fabryki papieru, a w części i na protekcyjném podniesieniu cła od niektórych artykułów, jak cukier, kawa, nafta, produkta surowe, manufakturne i t. p. Przeciwko podniesieniu cła od surowych produktów, formują się protesta i delegacje w Lyonie, Marsylji, Hawrze i Bordeaux.

Paryzka giełda z każdym dniem nietylko że jest liczniej odwiedzaną, ale i operacje przybrały już poważny charakter.

O „credit foncier“ bardzo się tam obawiają, albowiem z wielu majątków danych w zastaw na pożyczki, część jest w perzynę obrócona, część nie posiada inwentarza i nie jest obsianą; z budynków zaś mnóstwo jest tak w Paryżu jak i na prowincji zniszczonych pożarem i bombardowaniem; z tych przyczyn właściciele nie są w stanie opłacić ani rat ani procentów.

W Londynie przygotowywano się do jak największego udziału w pożyczce francuzkiéj, ażeby tym sposobem wzmocnić u siebie wartość gotówki ostatniemi czasami prawie nie procentującéj się. — Zdaje się, że ta też okoliczność wpłynęła na postanowienie ministra francuzkiego usunięcia się z targów niemieckich.

Giełda berlińska przez cały tydzień pozostawała w berbarwnéj tendencji, przerzucając się z zapału w obawę i odwrotnie. — Początkowe niepowodzenie niemieckich negocjatorów francuzkiéj pożyczki zniechęcało sfery finansowe, przygotowane do czynnego w niéj udziału; następnie wytłumaczono sobie, że pokrycie téj pożyczki zagranicą, — oszczędzi miejscową gotówkę, która ostatecznie użytą zostanie na kupno w obiegu będących papierów; wstrzymano się zatém z ich sprzedażą. — Następnych dni więcéj przybywało z Francji różnych niemieckich papierów na sprzedaż, a szczególniej francuzów, które właśnie wzmagały się w kursie; ta znów okoliczność rzuciła na giełdę popłoch, z którego uratowaną została w ostatnich dwóch dniach lepszemi kursami z Wiednia.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości telegraficzne.

Baden-Baden 5 lipca. Car przybył tu dzisiaj. Wielki książę witał go. Wybiera się do Petersthal.

Paryż 5 lipca. Rozmaite wiadomości potwierdzają, że rezultat wyborów pomnożył większość, zyskaną dla polityki Thiersa, republikańskiego *status quo* o 100 głosów.

Sądy wojenne zasiędą d. 10 lub 12go b. m., w celu wydania wyroków na powstańców.

Paryż 5 lipca. Rezultat wyborów uzupełniających do zgromadzenia narodowego jest w ogóle następujący: 86 zwolenników programu Thiersa, 13 radykałów, 2 legitymistów i 1 bonapartysta. Gambetta wybrany w trzech miejscach.

Bruksela 5 lipca. Na posiedzeniu senatu przedłożył Malon projekt, zawierający w sobie ustanowienia kar za przestępstwa lub zbrodnie, popełnione przez podburzające mowy na publicznych zgromadzeniach. — Izba poselska przyjęła projekt względem zniesienia domu gry w Spaa.

Rzym 5 lipca. Podczas wczorajszego obiadu, danego przez miasto, wyraził się minister spraw wewnętrznych Visconti-Venosta: że wszystkie ministerstwa postępowały względem Rzymu na drodze polityki, wytkniętéj przez Cavoura, t. j. jedność Włoch i zapewnienie wolności kościoła.

Wspaniały widok dni ostatnich usprawiedliwia program: Rzym jako stolica państwa. Minister podziwia przywiązanie Rzymian do króla i poszanowanie dla porządku. (Oklaski.)

Popisowi zebrali się dziś wśród okrzyków: „Niech żyje król!“

Konstantynopol 5 lipca. Mehmed-Ruchdi pasza został mianowany ministrem sprawiedliwości, a Ehdem pasza ministrem robót publicznych.

Odessa 5 lipca. Rossja przygotowuje miejsca na morzu Czarném dla sprowadzenia wielkich okrętów wojennych. Właśnie odbywają się pomiary głębin.

Przegląd polityczny.

Donoszą nam z **Wiednia**:

„Ministerstwo wojny otrzymało wiadomość, że rossyjscy oficerowie inżynierji w cywilnych ubiorach wykonują koło Michałowic pod Krakowem pomiary pod fortyfikacje, jak również, że do robót fortyfikacyjnych koło Jasnéj Góry (Częstochowa) w zeszłym roku wymierzonych, nadeszły z Warszawy narzędzia i przysłano wojsko. To jest powodem, że arcyksiąże Albrecht wyjechał był do Galicji również w sprawie fortyfikacji.“

Obrady rajchsratu wiedeńskiego, mają przeciągnąć się jak dziś donoszą na przyszły tydzień dla załatwienia bieżących spraw, czy jednak komisja konstytucyjna zdoła wnieść jeszcze sprawę galicyjską i bezpośrednich wyborów, nie wiadomo; czasu nie stanie na obrady.

Objazd następcy tronu austrjackiego po Czechach, może być poniekąd dowodem, że rokowania ugodne z Czechami są na dobréj drodze. Inaczéj nie ryzykowanoby się na jakieś możliwe nieprzyjemności, gdy przeciwnie dziś ludność wierność dla dynastji objawia, spodziewając się sprawiedliwości dla swoich żądań.

Wszystkie wiadomości z Francji zgadzają się w tém, że rząd dzisiejszy i rzeczpospolita, znakomitą w ostatnich wyborach zyskały podporę. Minister finansów zaczął już wypłaty kontrybucji Prusakom i spodziewa się w krótkim czasie zapłacić półtora miljarda i pozbyć się tem samem uciążliwéj i kosztownéj okupacji pruskiéj.

Z chwilowego zbliżenia się Austrji i Prus korzystają pewne dzienniki i puszczają w świat kaczkę o zamierzoném zniesieniu artykułu V traktatu pragskiego, dotyczącego, jak wiadomo, uregulowania granicy między Danją a Niemcami. Z innéj strony puszczono przed kilkoma dniami nieprawdopodobną wiadomość o ofiarowaniu przez Anglję wyspy Helgoland przy ujściu Elby za oddanie Danji północnego Szlezwiku. Są to zwykłe figle używane w czasie posuchy wiadomości politycznych, którym jednakże brak wszelkiéj podstawy.

Nordd. Allg. Ztg przytacza w ostatnim numerze zdania gazety ludowéj (*Volksztg*) z przyczyny zajść w Królewskiéj Hucie, podnosząc przytém, że organ demokratyczny niedawno jeszcze był tak zaślepiony, że nie chciał słuchać o możliwości podobnych zajść w Niemczech. Organ ks. Bismarka podnosi przytém znaczenie zajść w szlązkiém miasteczku do znaczenia ruchu komunistycznego i dziękuje opatrzności, że pożary tamtejsze oświeciły nareszcie niedowiarków i zwróciły ich uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi całemu światu ze strony klas robotniczych.

Czytając te wynurzenia pruskiego rządowego pisma, niepodobna obronić się myśli, jakoby całe zajście w Królewskiéj Hucie było eksperymentem *in anima vili*, t. j. na biednym ludku polskim dla napędzenia strachu liberałom niemieckim, trzymając się przytém zasady: *„fecit, cui prodest,“* a że reakcja będzie najwięcéj z tego korzystać, o tém niema wątpliwości. *Szlązka gazeta* zwala całą winę na agitację ultramontańską, widać, że ks. Bismark chce naraz ubić dwie ważne sprawy.

Do tego kierunku pruskiéj polityki dzisiejszéj powrócimy jeszcze na inném miejscu.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 7 czerwca. Bawi tu p. Brenner austr. jeneralny konsul w Warszawie. Toczy się sprawa o wyznaczenie odpowiedniejszéj osobistości na tę posadę.

Paryż 6 lipca. *Journ. of.* ogłasza artykuł o okupacji niemieckiéj i mówi: Umiarkowanie i cierpliwość są najlepszemi środkami do ulżenia cierpień z okupacji wynikających. Rząd wymaga od władz niemieckich strzeżenia ścisłéj dyscypliny, a nie zaniedbuje żadnéj sposobności dla łagodzenia uprawnionéj drażliwości i napominania wszystkich obywateli do szanowania praw.

Ajent dyplomatyczny niemieckiego państwa hr. Waldersee zawiadomił właśnie ministra spraw zagranicznych J. Favra, że jen. Moltke polecił właśnie komendantom niemieckim na przyszłość żadnych kar nie używać, którychby minister wojny nie potwierdził. Kary pieniężne i inne wojskowe są bezwzględnie zakazane.

Journ. of. dodaje: Hr. Waldersee uskarżał się na rozdrażnienie, jakie ostra mowa dzienników niektórych może wywoływać u ludności w okupowanych departamentach.

Journ. of. mówi: Jeżeli wolno udzielać rady, to żądamy od pisarzów, iżby się ile możności wstrzymywali od wszystkiego, coby mogło namiętności rozogniać. Niech pamiętają na to, że oddziaływanie artykułów objawia się w uciążliwościach doznawanych przez tych, których oni chcą bronić. Obowiązkiem naszym jest zgodnie się starać o uspokojenie, które jedynie może sprowadzić koniec najdokuczliwszego dla nas nieszczęścia.

Wersal 5 lipca wieczorem. W zgromadzeniu narodowém obrady nad ustawą względem kaucji dzienników. W odpowiedzi na mowę Blanca stwierdza Lambrecht, że w naszych czasach objawianie myśli jest zupełnie wolne i powtarza, że obowiązek kaucji wynika koniecznie z obecnych ustaw prasowych. Jeżeli zgromadzenie uchwali nieograniczoną wolność prasy, to obowiązek kaucji odpadnie. — Lavary stwierdza, że rząd środków represyjnych, zawartych w ustawach istniejących, nie używał.

Dufaure, minister sprawiedliwości, odpowiada, że rząd nakazał sądowe śledztwa, przytacza wyroki sądów przysięgłych i oświadcza, że dla uniknienia niebezpieczeństw należy nieraz śledztwo zawiesić. Artykuł 1. znoszący dekret, który uchylał kaucje, uchwalony 329 przeciw 202 głosom.

Bukareszt 7 lipca. Komisja izby przyjęła ustawę względem uregulowania kwestji kolejowéj — uchwała w izbach zapewniona.

Wersal 7 lipca. Zgromadzenie narodowe uchwaliło wczoraj 317 przeciw 199 głosom ustawę o obowiązku dzienników składania kaucji. Wniosek Jauberta względem opodatkowania dzienników i kart pobytu dla cudzoziemców, cofnięty został po dłuższéj przemowie Favra, który niewłaściwość i niebezpieczeństwo wniosku wykazał.

Londyn 7 lipca. Królewicz pruski z żoną przybył tu i był przyjmowany na dworcu kolei przez księcia Walii z żoną.

Kursa. — Wiedeń 7 lipca god. 2. — Akcje kredytowe 285.40. — Lombardy 176.90. — Losy z 1860 r. 101.90. — Losy z r. 1864 129.25. — Akcje franko-austr. 118.10. — Napoleony 9.85. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 248.50. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 175.25. — Akcje kolei północno-wschodniéj 163.—. — Akcje banku 770.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 108.—. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 69.—. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 75.20. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 172.—. — Akcje anglo-banku 260.30. — Akcje kolei rząd. 408.—. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 171.75. — Akcje kol. Rudolfa 162.50. — Akcje kolei pardubickiéj 178.—. — Akcje kolei północ. 214.50. — Tramway 219.50. Akcje banku budowy 82.30. — Akcje kolei wschodniéj 84.50. — Akcje kolei alföldzkiéj 176.75. — Akcje banku anglo-węgierskiego 87.50.

Usposobienie giełdy: obfitość pieniędzy.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKOW 4 lipca.	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	75 50	74 50
„ „ „ 5%	85 50	84 50
„ „ „ bank. hip. 6%	90 25	89 50
„ „ „ bank. wł. 6%	91 50	90 50
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud.	250 —	247 —
„ „ „ lwows.-czer.	176 —	174 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	— —
Akcje banku gal. hipotecz.	123 —	120 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	77 —	76 —
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	184 —	182 —
Srebro nowe austr.	122 —	120 —
Dukat ważny	5 88	5 80

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	9 90	9 80
Półimperjały rossyjskie	10 10	9 9
WIEDEŃ, 6 lipca.		
Dług państwa: Renta 5%	59 45	59 30
„ w srebrze 5%	69 05	68 85
„ wal. austr. spłac. 5%	69 10	68 —
Losy pożycz. z r. 1839	296 50	295 50
„ „ „ 1854 4%	95 25	94 75
„ na 500 1860 5%	101 —	100 75
„ na 100 1860 5%	113 25	112 75
„ na 100 1864	128 25	127 75
Como	25 —	24 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 50	75 20
„ „ bukow. 5%	74 —	73 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	259 —	258 50
Anglo-węgierskie	88 50	87 50
Austr. kredytowe	277 —	275 —
Kredyt. handl. przemysł.	284 70	284 50
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	116 75	116 50
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	772 —	770 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	177 50	176 75
Czeska zach. na 200 złr.	253 25	253 —
„ północ. „ 150 „	134 —	133 50
Elżbiety na 200 „	222 —	22 175
Ferdynanda na 1000 „	2145 —	2140 —
Franc. Józefa „ 200 „	202 50	202 —
Kar. Ludwika „ 200 „	247 50	247 —
Koszyc. Bogum. 170 „	105 25	103 75
Lwow.-Czern. na 200 „	175 —	174 50
Północn. zach. austr.	209 50	209 —
Rudolfa na 200 złr.	162 25	161 75
Siedmiogrodzka „ 200 „	172 —	171 50
Rządowa na 200 (500 fr.	411 —	410 —
Theissbahn	243 50	242 50
Tramway	219 50	219 —
Południowa na 500 fr.	177 80	177 6
Węgier. półn. wsch. 200 złr	163 25	162 7
„ wschodnia 200 „	84 25	84 —
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 75	106 5
Listy zast. galicyjskie 4%	75 —	— —
„ „ „ 5%	85 —	84 50
„ „ Banku Hyp. 6%	90 50	90 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 25	91 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	96 80	96 60
„ „ „ W. A. 5%	92 25	92 —
„ zast. węgierskie 5½%	89 60	89 30
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	100 25	100 8
„ „ zachod. 300 „ 5%	94 25	93 75
„ Cesarz. Elżbiety 5%	96 —	95 50
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	— —	100 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	94 50	94 —
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100 25	99 75

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	92 —	91 50
„ „ „ WA. 5%	88 50	87 50
„ „ „ (sr. pł.) 5%	106 25	105 75
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	— —	106 75
„ „ „ 2 emisja	100 75	100 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	79 25	79 —
II. „ „ 5%	92 —	91 60
III. „ „ 5%	85 50	85 —
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	91 50	91 25
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 25	89 —
Rządowa na 500 fr.	139 75	139 25
„ II. emis. „ „	138 50	137 50
Południowa	111 25	110 75
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	90 10	89 90
Bony 1870 za 74 „ 5%	— —	— —
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 —	238 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa.	176 25	175 75
Clary „ 40 „ mk.	39 —	38 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	— —	— —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa.	35 —	34 —
Palfy na 40 „ mk	33 50	32 50
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	15 —
Salm „ 40 „ mk.	44 50	43 50
St. Genois „ 40 „ mk.	33 —	32 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	24 —	22 —
Tryestu „ 100 „ mk.	121 —	119 —
Waldstein „ 20 „ „	25 —	24 50
Windischgrätz. 20 „ „	25 —	24 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½	103 40	103 20

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 10	103 90
Hambrg 100 mark 4 „	91 60	91 50
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 90	123 80
Paryż za 100 fr. 2½ „	48 50	48 50
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 83
Napoleony	9 86	9 85
Srebro	121 50	120 25
LWOW, 5 lipca.		
Indemn. galicyjska 5%	75 60	75 10
„ bukow. 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	85 —	84 50
„ „ 4%	75 75	75 —
L. zast. banku hip. 6%	90 —	89 50
„ „ włościań 6%	91 75	91 —
Pożyczka głodowa 7%	— —	— —
Dukat ważny	5 82	5 75
Napoleon d'or	9 82	9 73
Półimperjał ros.	10 12	9 95
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 64	1 63
Talar pruski	1 84	1 83
Srebro	122 50	121 —
WARSZAWA, 5 lipca.	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1. 4%	88 69	88 19
„ „ „ 2. 4%	88 3	87 53
„ zastawne z r. 1869	88 20	87 80
„ likwidacyjne 4%	73 12	72 62
Poż. lot. z 1864. 5%	151 50	151 —
„ „ z r. 1866. 5%	149 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	80 —
„ „ warsz.-bydg.	69 —	— —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Weksle na Wied. za 150 z	91 50	91 20

(Nadesłane).

(Z przyczyny słabości opóźnione.)

Nie może być nic więcéj szkodliwszém i podlejszém, jak rzucona potwarz na osobę niewinną — którą wyczytałem z gazety „Kraj“ zeszłego roku, że Jego Excel. ksiądz prymas Ledóchowski miał proponować ojcu świętemu, „żeby kościół nie nazywał się polskim, tylko katolickim, dla niegniewania cara rossyjskiego, duchowieństwo zaś polskie, aby się polskiéj ojczyzny wyrzekło, a matuszkę Moskwę za takową uznało“, którego to piekielnego projektu ojciec śty nie miał przyjąć. —

Gdy przeczytał ten artykuł Jego Excel. ksiądz arcybiskup Wierzchlejski, zaprzeczył sumiennie, że będąc podtenczas przez kilka miesięcy w Rzymie, nic o tém nie słyszał, a dla przekonania mnie, kazał zapytać się księdza arcybiskupa Szymonowicza i księdza biskupa tarnowskiego Pukalskiego, razem będących w Rzymie, którzy równie zaprzeczyli téj potwarzy.

Odwołuję więc podanie to umieszczone w gazecie „Kraj“ w Nrze 57 zeszłego roku, broniące sławy zacnego ś. p. jenerała Ledóchowskiego, stryja Jego Excel. prymasa, a mego dowódcy, na żądanie wspomnionych zacnych z cnót arcy-pasterzy.

Szanownéj zaś redakcyi upraszam uważniejszą być w przyjmowaniu podań od ludzi nieznanych, żądając własnoręcznego podpisu, gdyż doczekaliśmy się fałszywych donosicieli, potwarców, którzy korzystając z wolności druku, krzywdzą wiele niewinnych osób, a wstydzą się i boją wyjawiać swe nazwiska.

Hilary Cieszkowski
(2041) były oficer artyleryi polskiéj.

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.